Nr 2. 8 LUTEGO 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Rulsbroek, 56, à Bruxelles.

SŁÓW PARĘ NAD OSTATNIEMI W PANSTWIE PAPIEZKIÉM WYPADKAMI.

(*Apostolato Popolare*, no 12 z 31o Września 1843).

Wszystkie dzienniki europejskie rozprawiały o zaburzeniach we Włoszech, a żaden nie ocenił ich według rzeczywistéj wartości. Powstanie, miało być ludowe, wcześnie ułożone, wcześnie przewidziane. Upadek jego miał zadać ostatnią klęskę myśli narodowéj i zmusić ją do liczenia w przyszłości na ślepy traf lub na Opatrzność. To wszystko nie miało miejsca. Młody Bolończyk, zagrożony uwięzieniem, znieważony we własnym domu, postanowił pomścić się na rządowych zbirach, i w tym celu dnia 13 sierpnia pokazał się zbrojno w blizkości Bolonji na czele kilkunastu przyjaciół i zwolenników. Siła jego była nieznacząca — wystąpienie niespodziane; a przecież rzucił postrach na wszystkich ciemięźców, obudził nadzieje wszystkich patrjotów. Krwawe i uporczywe boje nie miały miejsca, bo nie było z kim, ale następstwa z tego śmiałego kroku są wielkie i zasługują abyśmy je rozważyli. Wyjątek z pisma « Apostolato Popolare » No 12 z 31 września 1843 r. dostarcza dużo ważnych spostrzeżeń i dla nas Polaków, dla tego podajemy go czytelnikom w dosłowném tłómaczeniu.

« Pierwszém następstwém jest dowiedziona niemoc, a raczéj najzupełniejsza nicość rządu papiezkiego, — jakoż, wypadek któryby rządowi będącemu choćby niemiłości ale tylko bojaźni przedmiotem, był najwięcéj do dwóch depeszów treści dostarczył, wlał w serce starego Papieża trwogę śmiertelną. Niepewny, drżący, marzący wszędzie o spiskach a przekonany o swéj niemocy w ich stłumieniu, — upatrujący sprzysiężeńca w każdym młodzieńcu znanym z ducha niepodległości lub z wpływu, — chcący ich wszystkich uwięzić a niemający odwagi przytrzymać choćby jednego, wchodzący z niektóremi w układy aby się z kraju wynieśli, niedowierzający i słusznie, własnemu wojsku, wahający się użyć przez lud znienawidzonych i dziś dla różnych przyczyn niechętnych Szwajcarów, rząd papiezki w ciągu tych dwóch miesięcy przedstawił najohydniejsze ze wszystkich widowisko; widowisko tchórza tyrana. Trzy go dziś widma straszą i straszyć nie przestaną : *Powstanie*, któregoby jak mu wiadomo stłumić nie zdołał; — *Austrja*, któréj pomocy zmuszony będzie zawezwać, a któréj wymagalności się lęka — i *Francja*. Jako papież znienawidzona, jako król pogardzona, podupadła pieniężnie i zniewolona żebrać zasiłków u tych samych Izraelitów, przeciw którym godne średnich wieków postanowienia wydała (1), *Głowa Kościoła* wzbudzałaby litość gdyby duchowne jéj postanowienia, Ludu do ateuszostwa nie wiodło, gdyby haniebnie jednéj z najlepszych ludności włoskich nie uciskała, i gdyby wszelkie żyjące kłamstwo nie powoływało do śmiertelnych zapasów każdego co wierzy w Boga, w Prawdę i w święty obowiązek uwielbiania pierwszego, szukania drugiej bez obawy.

Drugiém następstwém jest przykład dany wobec całych Włoch prez bolońskiego młodzieńca, który dzielnie stwierdził nasze słowa — o żywotnéj ważności dla usamowolnienia Ojczyzny systemu partyzanckiéj wojny. Azaliż to nie jeden tylko oddzialik tyle trwogi narobił?.. Jeden tylko oddzialik więcéj miesiąca stawił czoło siłom rządu papiezkiego i Austrjaka do zbrojnéj interwencji sposobić się zmusił! — Zbliżywszy się aż pod same bramy Bolonji, oddział ten, który po kilkakrotnie przez Szwajcarów i inne papiezkie wojska napadany, z każdego spotkania zwycięzko wyszedł, — jakby poprzestając na zrobioném doświadczeniu, a może też dla nieprzedłużania stanu wzburzenia niemogącego naówczas do żadnego naprowadzić rezultatu, rozszedł się dobrowolnie. Rozszedł się, przestał istnieć, ale nauka została. Lat temu dziesiątek pisaliśmy : « *Oddział, który w chwili powołania do czynu pierwszy do boju wystąpi, zbawi Ojczyznę*; » a dziś te słowa z większą niż kiedykolwiek powtarzamy ufnością. Ale oddziały partyzanckie, potężne przeciw austrjackiemu najezdnikowi, mniéj przecież dla przedsięwzięć wewnętrznych są stosowne. Wedle naszego widzenia, oddziały te powinny się wyrodzić z łona powstania i raczéj jako środek do jego rozpowszechnienia posłużyć. W częściach Włoch, które innych prócz własnych nie posiadają sił, powstanie jest podobne, byleby je rozpocząć chciano. Powstanie zaś powszechne, opanowawszy wszystkie środki dziś w ręku rządów będące; powstanie, któreby wszystkich Włochów o chwili wybuchu uroczyście zawiadomiło, któreby innym Ludom, — takoż hasła gdzie bądź oczekującym—objawiło prawa i uchwały Narodu; któreby massy publicznie z przedsięwzięciem zbratało, — powinno za ukazaniem się Austrjaków rozdzielić się w Apeninach na nieskończone mnóstwo oddziałów, silnych środkami i jednością planu, poświęconych metodzie wojny niezawodnéj w swych dobrych skutkach, i każdemu odrodzić się pragnącemu Ludowi właściwéj. Nauka więc, cóżkolwiek bądź, pozostała; i pod tym względem ostatnie wypadki są nader ważne.

Ważnémi także są i z trzeciego względu : że w środkowych Włoszech, w ostatnich dwóch miesiącach podróżujący, lub mający inne sposoby zasięgnienia dokładnéj o stanie rzeczy wiadomości, mieli sposobność przekonania się o dążności i usposobieniu mass włoskich. Zjawieniem się tego oddziału i naturalném oczekiwaniem innych tego rodzaju wypadów, wzbudzone na wszystkich punktach i we wszystkich klassach mieszkańców wzburzenie, do tego doszło stopnia, że lada ważniejsze zdarzenia, że byle jakiego miasta wybuch, byłby wedle zdania przyjaciół i nieprzyjaciół, jednomyślne i powszechne wywołał powstanie. Dla tych którzy tego nie widzą, nie pojmują, dość będzie spojrzyć na rządowe wahania się i na gazet niemieckich spowiedzie.

I dla czegoż z tego ogromnego wzburzenia, z tego powszechnego oczekiwania, ludzie żarliwie i rzeczywiście kraj swój miłujący, nie wydobyli iskry, któraby pożar ogólny była wznieciła?

(1) Jesto alluzja do wydanego przeciw Żydom Edyktu przez Fr. Win. Salua; Inkwizytora Głównego Ankony, który nosi datę 24 czerwca, 1843 roku.

Powody są liczne, i bynajmniéj nie mamy w myśli wyliczania tu wszystkich. Wskazaliśmy poniekąd mimowolnie, najgłówniejszy z nich, kiedyśmy powiedzieli, że wybuch otwarcie i ściśle włoski, byłby w kraju a nie za granicami zastał owych ludzi, którzy dziś swoich braci do czynu zachęcają. Dziś czujemy się w obowiązku, bez względu na sąd drugich, dodać do już wyrażonych, kilka jeszcze słów szczerych i otwartych. Niebezpieczeństwa milczeniem sprawdzone są zbyt wielkie i zbyt wielkie i ciągle, aby nas nagany garstki uwiedzionych wstrzymały.

Żywioły które z tego wzburzenia przeważne i brzemienne w następstwa zdarzenia mogły były wydobyć, nie były w zupełnéj gotowości ani dostatecznie ściśnione. Cudzoziemski żywioł wcisnął się był pomiędzy ludzi najczystszych i szczerze sprawie narodowéj oddanych, i przerwał jedność celu i wzajemną ufność, bez których nigdy dobrego z usiłowań skutku spodziewać się nie można. Niewchodząc téj chwili w wyjaśnienie jakim to stało się sposobem, utrzymujem tylko że istnieniu tego obcego żywiołu należy głównie przypisać winę niewyprowadzenia przez patrjotów prawdziwych początkowania dla włoskiego ruchu z ostatniego w państwie papiezkiém wzburzenia.

I rzecz dziwna, żywioł o którym mówimy, jest *Moskiewsko-bonapartystowskim.*

Kięcia Leuchtenberga (1) przedstawiają pewne indiwidua jako człowieka któremu należy ofiarować koronę włoską. Wielbiciele trupa *bonapartyzmem* zwanego, i ci z pomiędzy przeświadczonych że Włochy własnémi oswobodzić się nie mogą siłami, uwiedzeni zwodniczą mową moskiewskich ajentów, łudzili się nadzieją że jakiś wojenny Mikołaja zastęp dopomoże Włochom do wybicia się na wolność i niepodległość, i utworzyli stronnictwo *bezsilne* do zrobienia czego bądź, ale *potężne*, jak zwykle każde różnorodne stronnictwo, do przeszkodzenia. Źródła ich nadziei z jednéj, a nikczemnych zabiegów moskiewskich działaczy, które ją zrodziły, z drugiéj strony, szukać trzeba w zachodzących pomiędzy Austrją a Moskwą chwilowych nieporozumieniach, wywołanych zaborczémi Mikołaja widokami na Serbją i prowincje naddunajskie po większej części Sławiańskie.

W roku 1828, podczas wojny między Portą a Moskalem, kiedy ta ostatnia dla swych zamysłów opanowania Stambułu, obawiała się znaleśc w armji austrjackiéj opór, ajenci moskiewscy podżegiwali zamiar powstania włoskiego na rzecz księcia Modeny. Jeden z naszych ziomków, dziś już z widowni politycznéj zeszły, ale wtedy niezmordowany dla podobnych planów działacz, porozumiał się był osobiście w Bukareście z niektóremi moskiewskiémi o wielkich wpływach osobami, które obok zachęcania do ruchu, robiły nadzieję powstań węgierskich, oraz wylądowania z brzegów greckich zasiłków zbrojnych w Romanji. Wkrótce potém, zmiana ministerjum we Francji i zawarty między Moskalem a Turkiem pokój, rozchwiały wszystkie te nadzieje, a oszukani włoscy spiskowi czekali niepewni aż do rewolucji lipcowej i wtenczas marzenia i siły swoje u stóp rządu francuzkiego złożyli. Jaki zaś ten rząd użytek z nich zrobił, o tém wszyscy wiémy. Na dniu 26^m^ maja 1831° roku, upadł środkowych Włoch zamach, a Cyrylli Menotti wstąpił na rusztowanie katowskie i te pamiętne wyrzekł słowa, które jeden z nielicznych świadków usłyszał: « *Podejście które mnie o śmierć przyprawia, obudzi w Włochach wieczny wstręt do wszelkich obcych na ich własną sprawę wpływów, i nauczy ich : że własnym jedynie ramionom ufać powinni.* » — Biedny Menotti! dwanaście lat rozpamiętywania słów twoich świętych nie uleczyło jeszcze Włochów z tego fatalnego nawyknienia.

Dziś znowu, kiedy Moskwa na chwilę oporem Austrji przeciw swym na prowincje Turecko-Sławiańskie widokom zagrożona, usiłuje gabinet wiedeński swémi dawnémi nastraszyć sposobami, Metternich szepce niektórym z monarchicznych ułudzeń nieuleczonym Polakom, słowa pociechy dla ich Ojczyzny, byleby podania monarchiczne szanowali. Czartoryski i Leuchtenberg, są to owe dwa straszydła, któremi dwa Dwory najotwarciéj i z wyrachowania wszelkiéj niepodległości — i wolności narodowéj przeciwne — straszą się nawzajem dla wydarcia sobie jakich nędznych ustępstw i wstrzymania zarazem wszelkich usiłowań republikanckich. Po odwróceniu od siebie niebezpieczeństwa, po utrzymaniu wzajemnych ustępstw — a jakichby to ustępstw nie robiono wobec ruchu narodowego zagrażającego ich wewnętrznemu bezpieczeństwu, — panowie Leuchtenberg i Czartoryski ulecą jako dym i do wiecznéj przejdą nicości; a zaślepieni ich zwolennicy staną się albo przedmiotem urągowiska, albo pójdą na szubienicę, jeśli nieostrożności swoje za daleko posuną.

Takiémi od lat trzydziestu po dzień dzisiejszy są dzieje robót monarchiczno-rewolucijnych, i zdaje nam się, że we śnie marzymy, kiedy nam się zdarzy spotkać Włochów dość nawet rozsądnych, którzy upornie aż dotąd jeszcze przemyśliwają o wzniesieniu budowy wolności włoskiéj na podobnego rodzaju układach. Jakżeż liche, dla Boga! potrzeba mieć o kraju swoim wyobrażenie, jakżeż nadludzką w sercu posiadać dozę łatwowierności, aby chcieć i mniemać że Naród włoski może się wznieść do rzędu państw wolnych przy pomocy moskiewskiewskiego cara!....

Poprzestajem dzisiaj na wytknięciu tego zamiaru, dobrzy albowiem patrjoci do koła siebie patrzą i czują potrzebę ściśnienia swych szeregów pod jedyną dziś istniejącą chorągwią, która przez instynkt, w duchu podań i przez potrzebę polityczną, prawdziwie jest włoską; — pod chorągwią; na któréj znajduje się napis: BÓG I LUD; — słowem pod chorągwią *Młodych Włoch.* Ostatnie wypadki zostawiły ją nienaruszoną i dostarczyły nowy dowód niemocy dla każdéj innéj. Oby to Włosi zgłębili i z większą sprężystością oraz loicznością do dzieła się wzięli! Oby się wszyscy zastanowili i zarazem przekonali, że nawet wrazie niezważania na zasady i ograniczając się jedynie na rachunku sił wprost materjalnych, prawdziwie zdrową polityką jest obrać sobie z wytrawną rozwagą jedną tylko drogę, i po niéj bez zbaczania postępować, a nie wahać się między dwoma różnémi : — że marzenia o monarchye cudzoziemcze, fatalne dla narodowości, jako prowadzące za sobą wpływ obcego dworu, a nieodejmujące nam ani jednego nieprzyjaciela, i niewyprowadzające za nami ani jednego rządu w szranki, — zostawią zimnémi i obojętnémi wszystkie Ludy, na których jedynie zewnętrzne nasze nadzieje opierać możemy : — że powstanie nie jest nigdy dziełem zlania się różnorodnych żywiołów, ale skutkiem energicznego i równoczesnego działania sił narodowych, choćby nawet mniéj licznych, byleby jednorodnych, ściśle połączonych i jednością ruchu i dążności zespolonych; — działanie, które już nazajutrz po jego rozpoczęciu, zdobyte pole zabezpiecza i jedność szukaną przyśpiesza: — że najgorszą ze wszystkich rzeczy, jest rozpoczynać dzieło bez programmatu, bez chorągwi, bo zostawując przyjaciół w niepewności, a ułatwiając wrogom miotanie potwarzy, zostawia massy w nieświadomości i niejako w trwodze : — że jedynym środkiem do zyskania sobie ufności u drugich, jest ufać sobie samemu, i téj ufności dawać dowody. A témczasem, chwała tym którzy działali! Uwagi nasze do tego tylko są zwrócone co zdziałanem być może. Ale owi nieliczni którzy się do czynu

(1) Syn Eugienjusza Beauharnais, vice-króla Włoskiego, z carem Mikołajem spowinowacony.

byli wzięli, okazali nam w każdym razie przez samą trwogę rządów i wzburzenie między ludem, jak znaczną jest liczba tych, co działać pragną; — zrobili oni wedle przyjętéj metody pierwszy krok na téj drodze, która Włochów zbawi, i da im Ojczyznę; — i, co inni złém a my najlepszém być uważamy, dowiedli oni, że nie spoczywamy, że ciągły bój i poświęcenia nie ustaną, dopóki wysilenia nasze zwycięztwem — które jest niepochybném — uwieńczone nie będą.

O GOŚCINNOSCI POLSKIÉJ.

Nasi Jaśnie Oświeceni — Jaśnie Wielmożni — Wielmożni, a nawet i niektórzy Wacpanowie, często i dużo o gościnności polskiéj gadać zwykli; i pysznią się tą jak nazywają staropolską cnotą, która nie jest jedynie polską, ale chrześciańską, gdyż ją wszystkie narody chrześciańskie posiadają, a mianowicie Francja i Niemcy; albowiem Francja i Niemcy są narodami czysto Chrześciańskiemi i przytém rolniczémi tak jak Polska. Religja i Rola, pierwsza nakazując dzielić się z drugiemi kawałkiem chleba, druga otrzymując owoce nie tylko z pracy człowieka, ale i z błogosławieństw Nieba, są naturalnémi świętémi źródłami gościnności. Cnota ta, tak jak i wiele innych przymiotów polskiego ludu, zwykła się objawiać z pewnym wdziękiem i uroczystością jego obyczajom właściwą, a które są kolorytem charakteru narodowego wszędzie tak jak i w Polsce. Wyżéj wspomnieni J J. O O. J J. W W. i t. d., zapewne oburzą się na nas, że między ludem polskim, między ich chłopstwem, a niémi nie zdajemy się robić najmniejszéj różnicy. — Niech się panowie nie gniewają; téj różnicy robić nie potrzebujemy; albowiem ona, ze smutkiem to i boleścią wyznać musimy, oczywiście istnieje. Gruba linja demarkacijna między ludem polskim a wami od dawna, a szczególniéj od upadku powstania listopadowego jest niezaprzeczoną rzeczywistością. Chłop polski, usłyszawszy słowa modlitwy, którą próg jego chaty witać zwykł ubogi, najczęściéj byŕy rolnik który swą pracą panów zbogacał, głęboko do ziemi nachylony, chromy i ślepy z łaski cnót i nahajów pańskich, wstaje i wita swego gościa, sadowi go pośród rodziny, rozmową rozwesela, pokrzepia najlepszą strawą, jaką zastał w domu; w brzydkiéj porze ogrzewa, na nocleg zatrzymuje, w końcu chlebem i groszem częstokroć ostatnim już w skrzynce, na drogę obdarza. Jeżeli gość jest sąsiad z blizkiéj wioski lub zdaleka przybyły, znajomy lub nieznajomy; natenczas cały bieg dziennego życia zmienia się dla niégo w domu; dzień powszedni staje się niedzielą; niedziela świętem. Jeżeli gość jest xiądz, albo nauczyciel szkołki, lub zacny mieszczanin, co to za radość, co za wesele w domu! nie tylko cała wieś z karczmą wie o tem, ale nawet poblizkie miasteczko które na gościnę bielszego nieco chleba, miodu lub innego trunku lepszego od szlacheckiéj paruchy, dostarczyło. Kiedy gość jest biedny rzemieślnik wędrujący, zwykle Niemiec, aby tylko parę słów polskiéj mowy umiał, nie jest nigdy bez chleba lub grosza odprawionym. Starzy francuzcy żołnierze Napoleona nie mogą się nachwalić gościnności polskiego chłopa; bo po dworach nie bywali; « któż tam widział, alboż to żołnierze Napoleona byli legitymiści, Markize, Wikonty albo szlachta! » Moskal nie był nigdy gościem u chłopa polskiego; pan i ekonom tož samo. Pierwszy nie w gościnę do chaty przychodzi, lecz żeby ją rabować i palić, gwałcić niewiasty, mordować je i ich dzieci. Dla Moskala nie chleb lecz żelazo. Pan i ekonom także nie w gościnę przychodzą do chłopa polskiego; nie przynoszą mu do domu pozdrowienia lecz spustoszenie i zniewagę, przybycie ich napełnia zwyczajnie trwogą ludzi, zwierzęta a nawet i ptastwo domowe; gęsi kury i kaczki krzyczą, jak na widok jastrzębi, biedne psisko schowawszy się pod ławę, warczy; dzieci uciekają z płaczem, kobiety się kryją jeżeli jest jeszcze czas i możność przed lubieżnością hajdamaków. Na pana i ekonoma radził Kazimierz Wielki krzesiwo, jakobini radzą szubienicę. My prosimy Boga ażeby Polskę od ogni i mordów domowych ochronić raczył.

Zobaczmy teraz gościnność pańską, i czyli jest gościnnością obejmującą w sobie miłosierdzie *charité chretienne*. Żaden biedny ani swój, ani cudzoziemiec, nie może się pokazać na dziedzińcu gościnnego domu pańskiego, psy by go pogryzły; są atoli pewne dnie w roku, w których bywa z ambon zapowiadana, z dzwonnic ogłaszana rozdawać się mająca jałmużna przez dobroczynnego pana. Lecz jałmużna nie jest ni aktem gościnności ni miłosierdzia, ale bezbożną hypokryzją dających a poniżeniem odbierających ją. Chłop nie idzie do dworu tylko z daniną; szczęśliwy jeżeli go nahajem nie pogoszczono.

Niekiedy jednakże, gdy kapłony tuczne przyniosł w daremszczyźnie, lub za flaszczynę soku berberysowego, którą pani kobiecinie jego w czasie słabości swéj posłać raczyła, niekiedy mówię dostaje kieliszek śmierdziuchy, i to przy drzwiach w pocześnie; czy to przyszedł zdaleka, czy po całodziennéj zmłocce lub innéj ciężkiéj pracy, usiąść mu nie każą; niechaj stoi, gdyby nawet paść miał od fatygi, czyż to chama można do poufałości przypuścić. Mieszczanin nigdy nie zajrzy nawet do dworu. Mieszczanin! to cham zuchwały i hardy co pańszczyzny nie robi; a co jeszcze gorsza, jest to cham który często dziesięć razy więcéj posiada nauki, tego strasznego upiora próżniactwa i ciemnoty uprzywilejowanych, niżeli pan; cham który nawet bywa uczonym znakomitym mężem. Względem kogoż uprzywilejowana klassa polska pełni cnotę gościnności? Oto goszczą się między sobą, zjeżdzając się do siebie. Wszelka cnota mając swoją zasadę dobrą i moralną, jest potęgą towarzyską, i przynosi skutki błogosławione towarzystwu. Gościnność Polski ma wielkie swoje w historji przykłady; Bolesław Chrobry przyjmujący dwór Cesarza, decyduje wspaniałą gościnnością swoją ostatecznie, że Naród jego, że młode państwo jego nie jest przeznaczoném zostawać w najmniejszéj podległości lub zależeniu od świetnéj korony cesarzów. Tę opinję żegnając dwór Bolesława Otton i panowie niemieccy unieśli z Polski do siebie. Cnota więc przyniosła wielki polityczny skutek. Kazimirz Wielki, król pokoju w czasach, kiedy wojna sama nadawała sławy i powagi, przyjmując hojnie czterech Krolów chrześciańskich, czyż nie przyczynił wiele i sławy i téj potęgi politycznéj narodowi polskiemu, około którego odtąd okoliczne ludy cisnąć się, i korony swoje u stóp jego dobrowolnie składać przychodziły. Żadna korona w owczas nie była powabniejszą od korony polskiéj, żaden monarcha chrzesciańskiego świata nie jaśniał tak czystą chwałą jak Kazimirz. W życiu Polski uczty te są epopejami. Tak nazwane otwarte domy wielu panów w ciągu panowania nierządu w Polsce, miały także swój cel i skutki; za ich mocą kształciły się partje; aczkolwiek to było złe i niemoralne, ale było to przecież coś. Czemże jest dzisiaj owa gościnność zjeżdzających się do siebie? Pozbawiona będąc zupełnie czysto chrześciańskiéj moralności, maż przynajmniéj jaką inną polityczną lub socyalną? Czyż ona przynajmniéj wzbogaca handel lub przemysł krajowy, tak jak gościnność panów angielskich? Nie tylko że nie, ale nawet przeciwnie; ta gościnność rozszerza około siebie zniszczenie i głód po wioskach; kiedy się albowiem na tych bankietach wyjadło do ostatniéj szyneczki w spiżarni będącéj, kiedy ostatni drób padł ofiarą, což się robi? oto ekonomy, pisarze, tywony, lokaje, ruszają na wieś jak rabusie; ostatnie cielątko które sobie chłop przysadzić chciał, wyciągnięte jest ze stajni; ostatnia kura jajkiem swém biedne dziecię od piersi odstawione żywiąca, porwana jest do dworu na gościnność pańską. Czyż przynajmniéj płacą za to? ba! płacić chłopowi! pieniądze są potrzebne dla handlarza za wino; pieniędze są potrzebne dla pani na szale, na perfumy i t. d. To co się wieśniakowi zabrało, zapisane jest do rejestru; a gdy przyjdzie przednowek, ten czas niesłychany biedy i hańby sprawą panów zrządonéj, zapłaconém mu jest korczykiem stęchłego posladu, któregoby Francuz i Niemiec koniowi nawet nie dał na pożywienie. Takim to baniebnym chlebem żyć musi jeden z najszlachetniejszych ludów chrześciańskich, który swych ciemiężców bogaci i tuczy, a którego ojczyzna kwitnąca i wielka niegdyś, zaopatrywała wszystkie magazyny europejskie najpyszniejszém ziarnem swojéj błogosławionéj ziemi. Szukajmy przecie jakiego bądź celu waszych zjazdów, odwiedzin czyli wizyt. Celem tym jedynym jest zabawa. Nie jesteśmy nieprzyjaciołmi zabawy, jest ona jednym z elementów szczęścia ludzkiego; Bóg stworzył Niebo dla szczęśliwości wiecznéj, a ziemię dla szczęśliwości doczesnéj człowieka. Lecz i tu na ziemi to szczęście jest więcéj moralném czyli duchowém niż materjalném czyli cielesném, albowiem nie jesteście zwierzętami, macie przynajmniéj tę pretensję. Mogąż wasze te zabawy dać wam ja-

kiekolwiek szczęście moralne, jakąkolwiek radość, kiedy szczęście i radość indywidualna, zawisły od szczęścia i radości publicznych. Źródła z których wytryska szczęście publiczne, jest cywilizacja narodowa, sprawiedliwość spółeczeńska, kwitnienie nauk i sztuk, jedném słowem Ojczyzna niepodległa, potężna i wspaniała. Macież wy ojczyznę? Nie uczyniliżeście wszystkiego co tylko zbrodnia i zaślepienie i głupota uczynić są w stanie, aby psuć usiłowania narodu, i nie mieć Ojczyzny? Zabawy! Bawią się i goszczą wspaniale i panowie angielscy; ale z tych zabaw i uczt wychodzą projekta jakim sposobem utrzymać i rozszerzyć panowanie Anglji, które się rozciąga od osi do osi. Niech tu nikt nie mniema że ich jesteśmy partyzantami; nasze serce chrześciańskie oburza się na wszełki egoizm spółeczeński; ale sprawiedliwość prawdy zamilczać nie pozwala. Na waszych ucztach jestże myśl i mowa o ojczyźnie? Nie. Wy zjechawszy się do siebie myślicie i gadacie o koniach i karetach, o polowaniu i psach, wy na zabawach, na łonie gościnności waszéj myślicie jakby zbałamucić żonę jeden drugiemu, jeżeli jest ładna; a na nieszczęście wszystkie są nieszpetne. Bawią się Francuzi i Niemcy; ale spośród ich zabaw i uczt wychodzą wielkie pomysły socialne, systema filozoficzne i polityki, na ich zjazdach i zgromadzeniach, bierze się inicjatywa owych wielkich dyskussji publicznych o religji i polityce, literaturze i sztukach; dyskussje które tworzą ducha publicznego będącego niezwyciężoną potęgą narodów. O polowaniu gadają tylko kucharze, o karetach lokaje, o bałamuceniu żon cudzych myślą tylko młodzi kaprale od kawalerji, i handlarska czeladź, czyli komiwojażerowie. Wy możecież myśleć i mówić o tém wszystkiém, kiedy z waszéj łaski to wszystko nie istnieje w Polsce. We Francji człowiek co napisał kilka kart rozumnych, jest dystyngwowanym; ten który napisał dobrą książkę, niezły romans, trajedję lub komedję interesowną, staje się sławnym i majętnym, ten co ich napisał wiele i dobrych, staje się człowiekiem chwały i miljonowym obywatelem; tytuł daleko dostojniejszy od hrabiego i innych, które wielu z was ponabywało od nieprzyjaciół kraju. To co powiedziałem o autorach, dzieje się i z artystami. W Polsce umarłby z głodu największy pisarz gdyby chciał żyć z książek, tak się w książkach kochacie. Najpotężniejszy geniusz polski, Maurycy Mochnacki, byłże znanym od was? Nie pytaliżeście się 1830º roku: « A co to on za jeden? ». Co do sztuk, tych ani śladu nie ma; jedna tylko sztuka kucharska kwitnie między wami; kuchnia polska jest zjednoczeniem najlepszych kuchni europejskich. Ma wszystkie przysmaki, brakuje jéj tylko smażonego lodu Chińskiego. Na miejsce dobréj jakiéj myśli, zamiast wspaniałéj zasady demokratycznéj, których nie lubicie, powiem wam tutaj jak się ów lód smaży, co wam niezawodnie przypadnie do smaku. Bierze się lód, pamiętajcie że to nie lud, i kraje się go w okrągłe gałki, te gałki rzucają się w lane ciasto sporządzone z najwonniejszych pyłków, z najdelikatniejszych mączek, cukru i żółtek, i rzuca się je w kipiący smalec lub oliwę, wyciąga się je szybko, ażeby lód całkiem się nie roztopił, i je się takowe.

Spodziewam się że przynajmniéj teraz przyznacie, iż Emigracja i Demokracja i o dobrych czasem rzeczach myślą, i obojętność, prawie wstręt do Emigrantów polskich, w najdrobniejszą sympatyjkę przemienicie, albowiem unikacie ich jak bojaźliwość i egoizm uciekają od zapowietrzonych którym poświęcenie i wspaniałość zwykły nieść ratunek i pociechę. W waszém postępowaniu względem Emigrantów pokazują się dobitnie, wychodzą na wierzch jak oliwa na wodę, wasza gościnność, wasze uczucia obowiązków publicznych, a nawet i rodzinnych. Nie tylko unikacie spotkania się z tułaczami polskiémi, ale z blizkiémi krewnémi, z rodzonémi braćmi; widzieliśmy was nie raz paradując od wod do wód, z Paryża do Bruxelli, ani się nawet pytających o krewnego lub brata, w blizkiém po drodze mieścinie z subsydjów żyjącego, i skrobiącego sobie kartofle na pożywienie; chociaż ten brat był panem, a co większa zostawił wam miljonowy majątek. Mniemacie że uciekając przed nami, my was nie widzimy, o waszym tu pobycie w Paryżu lub Bruxelli; o waszych postępkach nie wiemy. Oj wiemy, dobrze wiemy, bez policji tajnéj. Pośród najgęstszéj i najliczniejszéj ludności łatwo was zobaczyć i rozeznać można, aby się tylko przejść po ulicy. Po waszym ruchu poznać można, żeście uprzywilejowane niewolniki. Na waszych twarzach wyryte jest obrażone dziesięcioro bożego przykazania, odmalowane popełnienie siedmiu grzechów głównych; wasi przodkowie mieli coś zuchwałego i dumnego w sobie; wy wyglądacie jak aktorzy fałszywą rolę grający, od głowy do nóg wygwizdani. Usłyszeć was nawet można w pośród szmeru ulicznego, i poznać kto jesteście po owéj imponującéj minie, która ma wiele z wroną styczności; po połamanéj i kuntuszowéj francuszczyźnie, którą między sobą jak papugi gadacie, i po najniegodziwszéj polszczyźnie, kiedy z waszémi mówicie służącémi. Znajcie albowiem, że Emigranci nie tylko iż ojczystéj nie zapomnieli mowy, ale i obce rozumieją języki; wielu z nich mówi niémi dobrze, niektórzy piszą wyśmienicie, jak n. p. Waleryan Krasiński, L. Wołowski, Ludwik Mirosławski, C. Ostrowski, najstarszy syn patrjotycznego Wojewody, czcigodnego współtułacza naszego; prozą i wierszem zostawią po sobie chlubne pamiątki literaturze obcéj, i przyczynią czci imieniowi polskiemu. Wielka to różnica między Emigracją a wami jak widzicie; kiedy wy bankietujecie, gościcie się i karmicie, ona cierpi i poświęca się, ona cierpieniem i poświęceniem się swojém kładzie węgielny kamień braterstwa ludów, téj nowéj ery Chrześciaństwa; kiedy wy nie wyjeżdzacie za granicę tylko dla przerwania nudów, dla nakupienia pomad, perfum, olejków, nowomodnych materji, koronek Brabanckich i t. d. ona się uczy, ona terminuje przy wielkim warstacie rewolucji francuzkiéj, w dostojnym domie chrześciańskiéj cywilizacji. Wróci ona majstrem do Ojczyzny, bądźcie pewni; jéj głos połączony z głosem ludu polskiego i demokracji europejskiéj, zatrąbi wkrótce w uszy wasze potężnie i strasznie, jak głos trąby archanioła w chwili sądu ostatniego. Pod obcémi rządami, nie jesteście niczém więcéj jak Rajasami; jeżeli nie wglądniecie w siebie, będziecie kiedyś w Polsce Parja. Serce się kraje na widok moralnego upadku waszego w ostatnich trzynastu latach; tak głębokoście upadli, że z haniebném jarzmem moskiewskiém oswajać się zdajecie; nazywacie Paszkiewicza waszym Xięciem, tak jak Francuzi nazywali Napoleona swoim imperatorem. Aleć to Napoleon był Francuz, największy człowiek chrześciańskiego świata; jego ręka ugruntowała na ziemi francuzkiéj wielkie zasady rewolucji; jego szpada rozszerzyła po świecie zasadę równości, za którą umarł zbawiciel świata, a którą ewangelja napróżno przez ośmnaście opowiadała wieków; Napoleon był wybranym i ukochanym reprezentantem ludu francuzkiego, posiadał wszystkie wielkie i świetne przymioty tego narodu; jego słowo stwarzało wielkie rzeczy; postać jego była dostojna jak majestat ludu, czoło piękne jak niebo Francji, wzrok jego rozszerzał natchnienie w około, jak słońce rozlewa blask i dobroczynne ciepło po świecie, można go było nazwać *notre empereur*, ale wy Polacy, nazywać Paszkiewicza ordynaryjnego Moskala! moj Xiąże, to okropność, to niesłychana sromota! Garstka Szwajcarów, którym się Gesler przed cesarskim kapeluszem kłaniać kazał, oparła się zuchwalstwu potężnego władcy; a wy przed sługą Mikołaja odkrywacie głowy po ulicach i waszym nazywacie Xięciem; dla tego że wam tak każe, że wam Syberją grozi. Milion kroć sto tysięcy! a gdyby miał i dziesięć Syberji, niechby sobie miał; czyż to życie człowieka trwa lat tysiące? a gdyby i trwało, to hańba trwa dłużéj, hańba trwa na wieki, tak jak chwała. Najgorszy z Emigrantów, lepszym jest od was; bo to co złego zrobił, jest niższe od dobrego co robi; być dobrym nie jest to tylko nic złego nie robić, ale wykonywać dobre; to dobre każdy Emigrant poświęceniem się wykonywa. Wieczne Te Deum grobowi każdego, który się poświęcił dla Ojczyzny; imie każdego Emigranta będzie dla historji czynem; będzie przedmiotem dram, trajedji i powieści które w nieskończonych drukach bawić i uczyć będą przyszłe pokolenia. Nad waszémi grobami kruki tylko krakać, sowy i inne nocne twory skwirczyć będą. Lecz jeszcze za życia smutne was czekają koleje jeżeli się nie poprawicie. Od Newy do Wisły, ziemia jęczy pod ciężarem nieprawości, na wschodzie sromota Europy, półxiężyc ostatnie już wyziewa tchnienia; na zachodzie tajemne i jawne egoizmu i zaślepienia usiłowania zaczynające przebierać miarę, wszystko to przygotowało już ciężarną wypadkami chmurę, która pioruny i burzę gwałtownie wyrzuci na Europę, tém straszniéj i gwałtowniéj, iż za nią, jest słońce dziewiętnastego wieku, które swém czystym blaskiem i ciepłem dobroczynném trwale zajaśnieje.

B. Z.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.